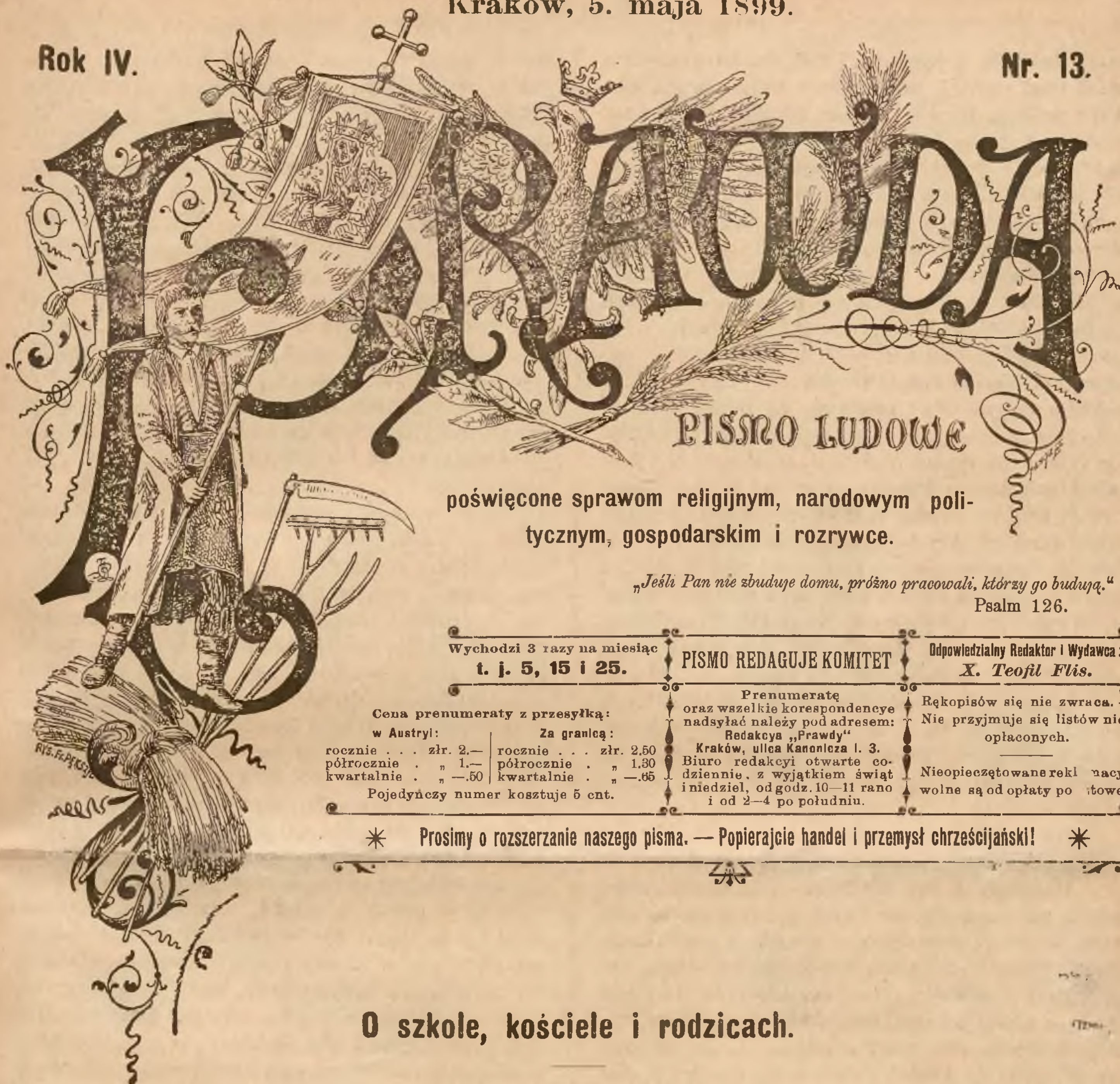

Kraków, 5. maja 1899.

Rok IV. Nr. 13.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

O szkole, kościele i rodzicach.

Jest dziś wiele takich rodziców, co gdy zapiszą swe dziecko do szkoły, już się o jego naukę nie troszczą; zdaje im się, że posyłać dziecko do szkoły, to już jest wszystko, czego od nich obowiązek rodzicielski wymaga. Natomiast umieją narzekać, że dziś dzieci chodzą do szkoły długo a mało umieją, niejeden ze starszych gospodarzy powiada do swego sąsiada: Mój sąsiedzie, ja nie wiem, jak oni dziś w tych szkołach uczą, bo ja chodził do szkoły przez jednę lub dwie zimy i Bogu dzięki potrafię się i z książki pomodlić i gazetkę przeczytać, a mój chłopak już trzeci rok chodzi do szkoły, ale jak zacznie czytać, to ja tego słuchać nie mogę, bo ino stęka i stęka...

Narzekają tedy rodzice na szkołę a znów p. nauczyciel i ks. katecheta skarży się na dzieci i powiada: dzieci nie chodzą regularnie do szkoły, a choć przyjdą, to nieuważają, tylko broją, trudno między nimi porządek utrzymać i połowę czasu trzeba stracić na upominaniu, by się spokojnie zachowały. Niektóre znów dziecko siedzi spokojnie, nibyto uważa na naukę, ale spytać się je, o czem była mowa, to nic nie wie, bo myślało za ten czas o wszystkiem innem tylko nie o nauce, słuchało jednem uchem albo i żadnem. Więc znów trzeba z nim osobno to samo powtarzać, a tu czas ucieka i to, czego się mogły dzieci za pół godziny nauczyć, to ledwo za pół dnia jako tako umieją, bo nieuważają.

Tak się znów skarżą pp. nauczyciele i księża i trzeba przyznać, że prawdę mówią. Gdzież tedy wina złego? Któż winien, że szkoła nie przynosi tego pożytku, jaki przynieść powinna i przynieść może? Nie przelęknij się czytelniku, ale powiem ci wprost, że tu najwięcej winni rodzice. Nie wszyscy bowiem posyłają swe dzieci regularnie do szkoły, niejeden ojciec płaci za to karę lecz i kara nie wiele pomaga; zapomina on o tem, że nauka to jest skarb, którego ani ogień nie spali, ani woda nie zabierze, ani złodziej nie ukradnie, że w dzisiejszych czasach bieda człekowi, gdy pisać czytać i rachować nie umie. Już niejeden starszy gospodarz skarżył mi się: Mój jego-

mość, powiada, jabym dał i 100 złr. za to, żebym umiał choć czytać! Mamy nawet w niektórych wioskach wójtów, co się podpisać nie potrafią. To też pierwszym obowiązkiem rodziców jest: posyłać dzieci regularnie do szkoły. W tym względzie trudno znaleść wymówkę. Znam już niejedną parafię i niejedną gminę; otóż są gminy, gdzie dzieci szkolne prawie wszystkie co dzień do szkoły przychodzą, w innych zaś nie. A przecież w jednych i w drugich wioskach są gospodarstwa, jest, bydło, są małe dzieci, których trzeba przypilnować, więc czemuż w jednej wsi — szkoła pełna, a w drugiej puste ławki? Kto tedy narzeka, że dzieci w szkole nie wiele się nauczą, niech najpierw popyta się i przekona, czy one regularnie do szkoły uczęszczają, czy mają potrzebne książki i przybory do pisania? Albowiem niejeden z ojców żałuje dziecku na książkę, a na tytoń i na gorsze rzeczy, albo na trunki, to sobie nie żałują. Biedniejszym dzieciom dostarcza szkoła książek za darmo, daje je często z własnej kieszeni p. nauczyciel lub ksiądz proboszcz i ks. wikary, lecz dzieciom bogatszych rodziców byłby grzech dawać książki za darmo; niechże też i rodzice starają się o swe dzieci, niech lepiej obrócą pieniądze na ich naukę, niż na inne niepotrzebne a często i grzeszne rzeczy. Często się słyszy w szkole, że tatuś ma za co książkę kupić, a kupić nie chce. Trzeba tedy dzieci regularnie do szkoły posyłać i starać się o to, by się miały z czego uczyć.

Jest nadto i inny obowiązek rodziców, a bardzo ważny, więc o nim obszerniej pomówię.

Do szkoły chodzą dzieci jedne spokojne, poczciwe a inne tak zuchwałe, że niema nieraz sposobu zniewolić je do posłuszeństwa i uwagi. Każe takiemu nieposłusznemu dziecku p. nauczyciel lub ksiądz stać za karę w ławce czy na środku klasy, to ono swoje odstoi, a potem to samo robi; każe mu za karę przepisać w domu jaki ustęp z książki, to go nie napisze, a gdyby je ukarał cieleśnie, to niejeden ojciec, niejedna matka narobi takiego wrzasku, jakby kto ich syna żywcem ze skóry obdzierał; więc nauczyciel i ksiądz jest często wobec takich zuchwałych dzieci prawie bezsilny. Tymczasem rodzice mają w swych rękach bardzo skuteczny środek, by ich dzieci czegoś się w szkole nauczyły, a jest na to bardzo prosty i bardzo łatwy sposób. Niech tylko ojciec lub matka pyta się codzień swego dziecka, gdy ono ze szkoły powróci, co tam mówił p. nauczyciel, co mówił ksiądz, niech mu to każe choć w kilku słowach powtórzyć, a odrazu będzie inny i większy z nauki pożytek. Prawda i to, że nie zawsze a szczególniej na wiosnę jest na to czas, bo wtedy i gospodarz i gospodyni pracują w polu od świtu, a kiedy wrócą wieczorem do domu, to trzeba o czem innem pomyśleć i dać spoczynek spracowanym kościom, by nazajutrz znów wstać do dalszej pracy, ale późną jesienią, ale w czasie długich zimowych wieczorów, można śmiało znaleść na to odpowiednią chwilę. Więc wówczas ojciec lub matka pytaj się dziecka, o czem w szkole mówiono, a pytaj się co dzień! Jeśli zaś nie potrafi powtórzyć z tego bodaj jakąś odrobinę, to bądź pewny, że twoje dziecko w szkole nie uważało, więc raz i drugi upomnij, pogroź, a gdy upominanie nie pomoże, to bierz ojcze za rózgę, a karaj i bądź pewny, że tu nikt nie winien, tylko twoje własne dziecko. Choćby ten nauczyciel czy ksiądz płuca wypluł, zdrowie stargał, to nie będzie z nauki pożytku, jeśli wy rodzice im nie pomożecie. Tak samo trzeba codzień spytać dziecka, czego ma się na drugi dzień nauczyć i przypilnować je, by się zadanej lekcyi nauczyło, by napisało w zeszycie lub na tabliczce to, co p. nauczyciel kazał napisać, a wtedy nie będzie narzekań na szkołę i wy rodzice na tem zyskacie, bo wasze dzieci wcześniej ukończą naukę, wcześniej zostaną ze szkoły uwolnione, by wam w pracy pomagać i przedewszystkiem będzie ta korzyść, że więcej i lepiej się nauczą.

Jest w obwodzie chrzanowskim gmina Brodla, którą tu muszę publicznie pochwalić. W latach od 1890—1894 jeździłem do szkoły w tej gminie na naukę religii i było to dla mnie prawdziwą radością, jak się tamtejsze dzieci uczyły katechizmu i innych nauk; a uczyły się dla tego, że ich rodzice kazali im zawsze powtarzać w domu to, co w szkole słyszały. Jeżeli zaś dziecko nie umiało z tego nic powtórzyć, to raz, drugi i trzeci dostało od ojca upomnienie, potem rózgi, a w końcu nie otrzymało podwieczorku lub wieczerzy. W ten sposób przyzwyczaiło się powoli i do spokojnego zachowania się w szkole i do uwagi i do nauki. Niech sobie stąd biorą przykład wszyscy ojcowie i wszystkie matki, a nauka szkolna będzie z pewnością większe pożytki przynosić!

Co się rzekło o szkole, to samo trzeba powiedzieć i o kościele. Nie wszystkie dzieci chodzą do szkoły, bo nie w każdej gminie jest szkoła, ale za to chodzą wprawdzie do kościoła, lecz z nauk kapłanów mało a niekiedy i nic nie pamiętają. Któż temu winien? czy kapłan? Nie! Bo kapłan naucza z ambony w każdą niedzielę i święto, niejedną rzecz kilka razy powtarza; ale winne dzieci i ich rodzice. Niektóre dzieci bawią się podczas kazania poza kościołem, na cmentarzu, albo i gdzieś dalej; inne znów, choć są w kościele obecne, to w czasie kazania nieraz śmieję się, rozmawiają, popychają, tak, że kapłan z ambony musi ich upominać i do spokoju nawoływać, a choć stoją spokojnie, to znów myślą nie o kazaniu, tylko o czem innem, więc z nauk kapłanów mało albo zgoła nic do głowy im nie idzie. W tym względzie możecie wy rodzice kapłanom dopomódz, a dopomódz skutecznie i powinniście pomagać! Znam takich ojców, którzy każde kazanie każą dzieciom powtórzyć, a jeśli tego choć w krótkich słowach powtórzyć nie potrafią, to ich każą upomnieniem potem rózgą i gdy to nie pomaga, wtedy ojciec ogłasza taki wyrok: skoroś nie słuchał kazania, to nie dostaniesz obiadu. Trzeba przyznać, że lekarstwo takie zawsze skutkuje; ja też musiałem memu ś. p. rodzicowi powtarzać kazanie, bo inaczej byłoby źle i ze skórą i z objadem. Znam wielu takich, co dziś zajmują wysokie urzędowe stanowiska, a to samo o sobie powiadają: gdym

nie powtórzył kazania, tom zamiast objadu dostał rozgi. Daj Boże, by wszyscy rodzice zachęcali w ten sposób swe dzieci do uwagi w kościele i w szkole, bo to jest najlepszy i bardzo skuteczny środek, by nauki kapłanów i nauczycieli przynosiły należyty pożytek. Zapewne, że kara cielesna to ostatni środek w wychowaniu dzieci; lepiejby było, gdyby jej nie trzeba używać, lecz i to każdy przyzna, że są takie dzieci, od których dobre słowo i upomnienie odbija się jak groch od ściany; więc czyż i takich dzieci nie należy karać cieleśnie!? Jeśli nie, to lepiej im odrazu powiedzieć: róbcie sobie, co chcecie; ale na co takie dzieci wyrosną, co z nich będzie, to aż strach pomyśleć? Nauczyciel i ksiądz ma ograniczone używanie rózgi, lecz rodzice mogą jej dobrowolnie używać, byle tylko dziecka kaleką nie zrobić. Sam Duch św. doradza takie lekarstwo względem upornych dzieci, bo w Piśmie św. wyraźnie powiada, że kto żałuje rózgi, nienawidzi syna swego, albo: »Nie odejmuj od dziecka karności, bo jeśli go ubijem rózgą, nie umrze. Ty go ubijesz rózgą, a duszę jego od piekła wybawisz«. (Ks. Przypowieści. XIII. 24 i XXIII. 13—14). Niechże tedy rodzice zapamiętają sobie dobrze te słowa a nie będą potrzebowali na stare lata skarżyć się i płakać na swe dzieci, bo u dobrych i bogobojnych rodziców rzadziej się spotyka złe dzieci jak u złych. Młode drzewko łatwo nagniesz, na którą chcesz stronę, ale starego nie, to też w młodzieży trzeba naginać dzieci do zachowania przykazań do posłuszeństwa względem kapłanow nauczycieli i starszych, bo gdy dorosną to już będzie zapóźno.

Jeleśnia dn. 26 kwietnia 1899 roku.

Ks. J. W.

Naszym Przyjaciołom.

By też była rzecz najdoskonalsza, podpada krytyce, bo człowiek, myśląca istota, o wszystkiem chce sądzić i zdania swoje wydać. Krytyka jeżeli jest sprawiedliwa wcale nikomu nie szkodzi, owszem pomaga do ustrzeżenia się usterek. A zatem nie gniewać się na krytykę, lecz jej nawet wyglądać, wskazaną jest rzeczą. Nawet znakomici artyści, pisarze, uczeni, prace swoje dają pod ocenę, znawców zapraszają i różne ich uwagi przyjmują, a wcale owych rzeczoznawców nie potępiają, jeżeli ich sąd czasem za ostro wypadł. Mieliżbyśmy się i my gniewać, jeżeli ktoś o nas sąd wyda? — Niech tylko sądzi sprawiedliwie, a jeszcze wdzięczni będziemy, bo przecież wiemy, iż samą doskonałością nie jesteśmy.

Inna rzecz, gdy krytyka jest niesłuszna, niesprawiedliwa. Ta bowiem wyrządza krzywdę dobrej sprawie, a nam się tylko o dobrą sprawę rozchodzi. Mówić więc o nas, że nie chcemy zjednoczenia ludu, jest nieprawdą, bo właśnie, skorośmy tylko odczytali odezwy braci włościan do jedności, zaraz z radością je powitaliśmy, a cośmy o próbach zjednoczenia naprzód napisali, to się spełniło. Zaproszeni przez pana Kotkowskiego: Daszyński, X. Stojałowski, Stapiński, Winkowski nie mogli się porozumieć jak ludzie przy budowie wieży Babel, więc każdy rozszedł się w swoją stronę. Oni mogą się połączyć, ale śladem wszystkich heretyków połączą się w walce przeciw Kościołowi, na to u nich wszystkich znaleść się może zgoda, no i gdyby lud katolicki do tego dopuścił, jeszcze dziś by się pogodzili, ale chłop polski tak przywiązany do wiary św. iż gotów wszystko poświęcić, a jej nieprzyjacielem nie będzie, da się na chwilę omotać pięknemi słówkami, ale przejrzawszy uwodziciela porzuci. Mamy tego piękne przykłady w naszym kraju. Toż owi przywódcy bardzo są teraz ostrożni i starannie kryją swoje pazury, by pośpiechem ludu nie zrazić, kroplę tylko po kropli ludowi zadają, by go oswoić z niewiarą i ze szyzmą. A więc choćby nawet lud miał pozostać tak rozerwanym na kilka stronnictw jak jest obecnie, mniejsza to jest strata, niżby miał wiarę stracić, która w owych stronnictwach na wielkie niebezpieczeństwo jest narażona. Lud może się tylko połączyć pod hasłem: «Z Bogiem i narodem». To połączenie jest najpewniejsze, wszelkie inne chromać będzie i rozpadnie się. Do czasów św. Augustyna powstało około 200 różnych herezyj, a już i śladu z nich nie ma, a Kościół trwa niewzruszony. Ale mamy jeszcze jedną odpowiedź na uczyniony nam zarzut.

Dotąd nikt nie wyjaśnił, co to jest stańczyk i co to jest stańczykowska gazeta. Dziś nawet chłopa prostego nazywają stańczykiem, a poczciwiec ledwie że żyje na tym świecie, ba stańczykiem nazywają każdego, komu chcą dokuczyć, a więc nawet samego posła Potoczka, Danielaka, X. Szpondra nawet X. Stojałowskiego już nazywają stańczykiem. Że więc spodobało się komuś i nas tym wyrazem uszlachcić, wygląda to tylko na zabawkę dziecinną. Dzieci gdy się bawią, obierają sobie chorążych, kapitanów, królów i t. p. no i cóż z tego, jest który z nich królem? zabawka to tylko. Ale zabawa zabawie nie równa, jest godziwa i niegodziwa. Niegodziwa jeżeli dobrej sprawie szkodzi. Tak też nazwiemy zabawkę tego, co sobie o nas będzie myślał, znowu więc dobra sprawa szkodę poniesie. A nam rozchodzi się o to, by lud szedł «z Bogiem i narodem». Z Bogiem, by wiarę świętą nienaruszoną zachował, z narodem, by braciom swym w innych stanach sprzyjał i z nimi pracował dla dobra Ojczyzny. My też bronimy ludu od krzywd wszelakich, my też temu ludowi służymy radą i pomocą, a im więcej pracowników, tem lepiej. Źle tylko wtedy, gdy ci pracownicy swojej, nie ludu korzyści szukają. Jeżeli pracownicy dążyć będą by lud szedł «z Bogiem i z narodem» niech ich będzie jak najwięcej. Ileż to zakonów w kościele, a ich im więcej, tem raźniej szerzy się królestwo Boże, zakony te wspierają się wzajemnie. Tak i dobre gazetki ludowe wspierać się mają, zwalczać tylko tych, którzy ludowi wydrzeć chcą skarb wiary, zatruć go fałszywą oświatą, oderwać od pracy, miłości Ojczyzny pozbawić.

Mamy więc co pisać, mamy nad czem pracować, jeżeli tylko dobra ludu chcemy. Dla nikogo nie braknie materyi do pisania.

Przyjaciele, okażmy więcej taktu od tych, co tylko przezwiskami wojują, wykreślmy nawet z naszej mowy wszelkie przezwiska, zwłaszcza te, które złość ludzka wymyśliła, a których wielu się trzyma jak pijany płotu i bezmyślnie je powtarza.

LISTY.

Z pod Wadowic.

Społeczeństwo nasze skołatane agitacyą stojałowszczyków, ludowców, socyalistów, a jeszcze więcej przygnębiouе wiadomościami o defraudacyach, o samobójstwach, o zaniku prostego poczncia honoru u tych, którzy honorami obsypani byli, społeczeństwo to nasze potrzebuje pewnej ochłody, nlgi, orzeźwienia, wzmocnienia i pociechy. Bo doprawdy nigdy może gorzej nie było w naszym kraju, jak jest obecnie.

Wielkie to np. jest nieszczęście, gdy pożar niszczy co roku kilka miast i wsi naszych, wielkie dalej nieszczęście, gdy nieuregulowane rzeki w różnych porach roku wylewają, wielkiem nieszczęściem jest głód, który po latach nieurodzajnych nastaje, lecz na te nieszczęścia łatwo znajduje się rada: posłowie nasi wstawiają się to we Lwowie to znowu we Wiedniu za nieszczęśliwymi, wyjednywają im zapomogę; zawiązują się komitety, które do serc litościwych pukają i o datek proszą, a ten i ów miłosierdziem wzruszony przychodzi nieszczęśliwym z pomocą i koi zadane sercu rany, lecz „narodu duch zepsuty to dopiero bólów ból“, wiadomości, które nas dochodzą o zepsutym duchu naszego narodu są tak przygnębiające, że żadne nieszczęście nie zdoła tak przygnębić. W największem bowiem nieszczęściu znajduje człowiek jakąś furtkę wyjścia, pociesza się bodaj nadzieją, „że nam wrócą lepsze czasy“, ale w rozagitowaniu naszego społeczeństwa i w rozpowszechnionych defraudacyach, oszukaństwach i kradzieżach publicznych jest tyle boleści, żeby potrzeba być chyba Jeremiaszem, aby tę boleść opisać.

Więc niema człowieka, któryby nie odczuwał potrzeby jakiejś ulgi i pociechy, a gdy zjawi się coś takiego, co ją przynieść może, to nas wielką napawa radością.

W naszym powiecie wadowickim radością taką w tych smutnych czasach napełniła nas podniosła uroczystość, która się we Frydrychowicach odbyła. Okazyą tej uroczystości było wręczenie krzyża zasługi Przewielebnemu ks. Andrzejowi Klimczakowi dziekanowi Wadowickiemu. Na uroczystość tę zjechało duchowieństwo dekanalne, przybył p. starosta, stawiła się i ludność parafii i obywatele. Widzieliśmy tam wszystkie stany sknpione najprzód koło ołtarza, a później zebrane w gościnnym domu ks. Dziekana. Błogie uczucie radości wstąpiło w serce osobliwie na widok braci z pod słomianej strzechy, którzy dzień ten uważali jakby swoje święto parafialne i mimo pracy w polu, brali udział w nabożeństwie i w całej ceremonii wręczenia krzyża.

Jak piękną jest zgoda i łączność! Cóż z nią porównam? Jak miły jest widok przyrody budzącej się do życia po zimie i po bnrzy, tak miłą jest zgoda wszystkich stanów, zgoda, która ma dobro powszechne na celu. Potrzebę tej zgody wszyscy odczuwają a sami włościanie także jej pragną. Wyraził to jeden z włościan we Frydrychowicach, gdy w imieniu dwóch gmin przemawiał, „oby już raz nastała łączność“. Temu życzeniu wszyscy przyklasnęli, że choć w prostych słowach i krótko przemawiał, ale dobrze powiedział ten gospodarz, bo nacisk położył na to, co teraz najpotrzebniejsze tj. na łączność. Ja zaś przypomniałem sobie przysłowie: „zgoda buduje, niezgoda niszczy“. Do zgody bracia do zgody, łączność nam najpotrzebniejsza, niech żyją nasi bracia, którzy tej łączności pragną! *Wdzięczny czytelnik.*

Z Brzezia.

W zeszłym tygodniu zakończyły się misye odprawiane w tym roku z woli Najprzewielebniejszego Arcypasterza w dekanacie Niepołomickim. Trzy zgromadzenia zakonne podzieliły się pracą misyjną. XX. Misyonarze pracowali w Niepołomicach, Zabierzowie, Brzeziu i Bodzanowie; XX. Jezuici w Gdowie, Niegowici i w Łazanach; OO. Reformaci w Łapanowie, Tarnawie i Gruszowie.

Jak wszędzie tak i w naszym dekanacie praca ta nie poszła na marne. Aż się serce radowało widząc te tłumy pobożnego ludu od wczesnego ranka do nocy zapełniającego kościoły. Łamały się ławki, pękały konfesyonały, ale też kruszyły się serca, pękały twarde skorupy oziębłości, a dusze podnosiły się ku Bogu. Dziesiątki tysięcy przystępowało do Sakramentów św., tysiące wyrzekało się używania palonych trunków, tysiące wpisywało się do bractw. Powiał Duch Boży i odnowił postać ziemi. W niektórych parafiach jak np. w Brzeziu cała inteligencya wraz z ludem uczestniczyła w ćwiczeniach pobożnych i jak jeden mąż przystąpiła do św. Sakramentów.

Teraz aż miło popatrzeć się na tę naszą ludność, nie usłyszysz złego słowa, ani brzydkich śpiewów, nie spotkasz obrzydłego pijaka, nie dowiesz się o żadnej lekkomyślności ni rozpuście; a wszyscy widzą, że można się zwyciężyć a prowadzić to życie jak Bóg i Wiara św. nakazuje.

Oczywiście nie podoba się to naszym najserdeczniejszym, to też na pokusę postawią gdzie flaszkę z wódką, jak to miało miejsce w Dąbrowy, a chłopi z ciekawości podjęli, jeden i drugi powąchał, poznał się co to znaczy, a trzeci bęc flaszką o ziemię. Dolewają wódki do piwa, ale nasi trzymają się dzielnie i na nic wszelkie zakusy.

Gdzieindziej chłopak po staremu przyniósł z pańskiego parę ziemniaków, myśląc, że go matusia pogłaska, a tu tymczasem tatuś co innego powiedział, przypomniał przykazanie: „Nie kradnij“ i zawstydzony chłopak musiał odnieść skąd wziął. Inny zaś młodzieniec z parafii niepołomskiej wziął flaszkę do ręki i tak się z nią rozprawiał: „Oj wódko ty przeklęta, miałaś ty mnie przedtem w swej mocy i robiłem coś chciała; teraz tyś w mojej mocy, ty coś mnie obalała i rozbijała, masz teraz wet za wet“ i trzasnął nią na ziemię.

Doprawdy miło wspomnieć na to prawdziwe szczęście niebiańskie, jakie naszym stronom księża Misyonarze przynieśli. . Przyjechali oni do Niepołomic d. 18 lutego i o czwartej rano wstając do pracy orali po niwie serc ludzkich twardej i bardzo zachwaszczonej, a czyścili role i siali na niej zdrowe ziarno aż do 7-ej wieczór i tak przez 10 dni. Stamtąd pojechali do Zabierzowa, aby tam zapalić serca zimne i obojętne ogniem miłości Bożej, a na miejscu zastarzałych chuci, cnoty zaszczepić. Dnia 8 marca licznie zgromadzeni parafianie brzescy ze sercem bijącem witali XX. Misyonarzy i wnet przekonali się, że prawdę powiedzieli krakusy zabierzowscy z banderyi, otaczający radośnie w drodze do Brzezia XX. Misyonarzy, gdy mówili: „Wieziemy wam pociechę,“ bo oto jak mówił PW. X. Proboszcz, żegnając po 8 dniach ukochanych ojców: Przemienienie Pańskie stało się w całej parafii. Ze łzami w oczach patrzał lud na tę odjeżdżającą pociechę, a zazdrościł w sercu tym z górą stu krakusom, którzy na dzielnych konikach odprowadzali niezmordowanych apostołów do Bodzanowa, na nową pracę. A ciężka też była i tam praca, a uginając się pod jej nawałem nie ustawali przezacni ojcowie pomni na słowa św. Pawła, które często powtarzali: „A dobrze czyniąc nie ustawajmy, albowiem czasu swego żąć będziemy nie ustawając. To też wszyscy ludzie z tych parafji, które XX. Misyonarze z Kleparza nawiedzili, dziękują Panu Bogu za natchnienie Najprzew. księcia Biskupa taką zbawienną dla nas myślą. Z sercem też teraz przepełnionem wdzięcznością i utęsknieniem oczekujemy wizyty Najprzew. Arcypasterza, którego ojcowską opiekę teraz poznaliśmy. Już teraz pewnie Anieli w niebie się radują, patrząc jak napróżno żydki za darmo wódkę flaszkami roznoszą a nikt jej pić nie chce. Już też teraz inne nastały czasy, bo ustały śpiewy hulaszcze a strudzony ciężką pracą rolnik, gdy wraca do swej zagrody wie-

czorem po robocie z modlitwą na ustach i P. Bogiem w sercu dziękuje mu, że dał jeden dzień więcej przepędzić przy rzetelnej pracy dla chwały Jego a dla swego i ojczyzny dobra. Dziękujcie znowu Bracia za to P. Bogu i proście żebyśmy wytrwali.

Alwernia w Galicyi.

Donoszę Szanownym czytelnikom „*Prawdy*“, że w dniu 1 maja rozpoczynamy dalszą budowę wieży kościelnej przy kościele św. Franciszka OO. Bernardynów w Alwerni. Jak wiadomo słynie na górze Alwerni obraz Pana Jezusa miłosiernego „*Ecce homo*“ łaskami i cudami, czego dowodem liczne wota srebrne i złote przy tym ołtarzu powieszone. — Na budowę wieży ofiar najwięcej posyłają górnoszlązacy z Prus, którzy tutaj licznie pielgrzymują — lud biedny w Galicyi także czasem posyła cegiełkę do tej budowy kosztownej a wspaniałej. — Przypominam prośbę dawniejszą czytelnikom „*Prawdy*“ a Msza św. co niedziela tutaj odprawiana za ofiarodawców będzie najlepszą nagrodą za życia i po śmierci. Obrazy fundacyjne pamiątkowe Pana Jezusa po nadesłaniu ofiary co najmniej *1 złr.* klasztor zaraz do ofiarodawców przesłać obiecuje.

Adresować należy: ks. Stefan Podworski, gwardyan klasztoru. Alwernia Galicya.

„Alwernia (powiat Chrzanów) słynne i znane w W. Ks. Krakowskiem z powodu pięknego górzystego położenia. Wśród lasów wznosi się piękny kościół z klasztorem Braci Mniejszych OO. Bernardynów — mieścina w połowie przez synów Izraela zamieszkała, którzy przeważnie korzystają z odpustów licznych handlem różnego rodzaju. Od kilku lat ruch niezwykły panuje w lecie na górze Alwerni. — Letnicy liczni przeważnie żydzi z Krakowa, szukają powietrza świeżego chodzą po gościńcu krajowym ze stołeczkami w ręku, bo klasztor nie pozwala całkiem słusznie po lesie chodzić, chyba za opłatą przepisaną, której obawiają się żydzi jak wody święconej — dlatego też by bezpłatnie zaczerpnąć świeżego *Luftu* (powietrza), siadają na gościńcu na stołeczkach bo napisy: *Wstęp do lasu wzbroniony*, powstrzymuje ich od spacerów po lesie — Obecnie kolej ma być otwarta od 1 lipca z *Trzebini*. Można się spodziewać większego ruchu — W miasteczku choć ubogim od lat kilku jaki taki porządek został zaprowadzony od czasu, kiedy lekarz okręgowy dr. Bednarski wziął się energicznie do kontroli nad piekarzami i rzeźnikami żydowskimi. Miasteczko wybudowało też wielkim kosztem studnię w rynku z bardzo dobrą wodą. — Wszystko to przemawia za tem, że miasteczko się podnosi, ale podnosi się tylko handel i przemysł izraelski a katolicy spią dalej w letargu. Czyby w obec otworzenia kolei i ruchu przewidzianego z powodu odpustów licznych nie mogliby pomyśleć mieszkańcy Alwerni katolicy o rozwoju handlu i przemysłu i tak np. założyć garkuchnię dla pątników — handel z devotionaliami przed kościołem, a pewnie klasztor życzliwy miasteczku odstąpiłby miejsca za skromnem wynagrodzeniem. — Duchowieństwo parafialne i zakonne dopomogłoby pewnie, ale musieliby mieszkańcy Alwerni zmienić pozycyę dotychczasową, wrogą i nieprzychylną dla duchowieństwa i kościoła a przybrać na siebie szatę prawdziwie katolicką w słowie i czynach“.

Pamiętajcie o rolnictwie.

Ziemię słusznie nazywamy naszą żywicielką, bo gdyby nie ona, na nic zdałyby się nasze zabiegi, a nawet nauki nie byłyby w stanie zachować nas przy życiu; gdyby nie ziemia, wnet handel i przemysł musiałyby upaść, bo gdy człowiek głodny, niczego mu się nie chce.

Stąd też słuszną jest rzeczą, aby całe społeczeństwo do wdzięczności się poczuwało dla ziemi za jej owoce, słuszną jest rzeczą, by o jej ulepszeniu myślał nie tylko ten, który ją w pocie czoła uprawia i z niej bezpośredni ma pożytek, ale także ten, który zdala od niej żyje i ziemię widzi tyle, gdy na przechadzkę idzie, lecz mimo to bez niej nie wyżyje.

Doprawdy, dziwna to zaiste jest sprawa, że tyle gazetek ludowych wychodzi, a jak tam mało o rolnictwie drukowane — polityka i polityka od pierwszej do ostatniej stronicy, jakby ludzie nic więcej do życia nie potrzebowali, jak tylko jak najwięcej polityki. Toż widzimy, że i wielkie gazety wychodzące dla inteligencyi o rolnictwie mało albo nic nie piszą, a już sama inteligencya, która wszędzie wiele znaczy i na tok spraw najwięcej wpływa, najmniej się tem zajmuje, co dolega rolnikowi i czy nie wypadałoby jakoś tego rolnika ratować i bodaj setną część tego dla niego zrobić, co robi się dla innych stanów. Bo przyznać trzeba, że wszystkim innym lepiej, a tylko gospodarz najbardziej opuszczony. Jemu nikt nie podniesie pensyi, a wszyscy w mieście żyjący najwięcej na to patrzą, co rolnik da. Na rolnika też najwięcej klęsk uderza, o których mieszczanom, kupcom i przemysłowcom, urzędnikom i nauczycielom ani się śniło.

W mieście tylko tyle wiedzą, gdy deszcz pada, że parasol i kalosze brać muszą, ile razy chcą się gdzieś wyruszyć, ale nie wiedzą o tych wylewach wód, które najpiękniejsze grunta szutrem przymulają lub też drą i unoszą, nie wiedzą, jaką to klęską jest grad i deszcz długotrwały, a również nie wiedzą, co to jest posucha. Toć raz pamiętam, że w całym kraju przez kilka tygodni kropla deszczu nie padła na zeschniętą ziemię, a mimo to przekupki krakowskie dały na wotywę do kościoła i śpiewały: «użycz pogody na ziemię», choć wszędzie indziej o deszcz Pana Boga proszono. W mieście nie wiedzą, jaką to klęską jest pomór bydła lub nierogacizny. Nieraz cały kapitał rolnika złożony tylko w tych kilku bydlętach, przez nie korzysta z roli, długi i procenta płaci, żywi się i okrywa i na podatek składa. Gospodarstwo bez bydląt, to jak kasa bez pieniędzy. Więc straszna to jest klęska, gdy rolnikowi jedna i druga sztuka ubędzie.

A nawet to, co dla wszystkich innych jest korzyścią, dla rolnika jest stratą. Potaniało n. p. zboże, zaraz zyskuje piekarz, bo chleb nie wiele większy, a pieniądze te same; potaniało bydło, zyskuje rzeźnik lub masarz, a publiczność za te same pieniądze nie dostaje lepiej naważone. A ten spadek cen nic a nic nie jest zależny od rolnika, więc on traci i choćby nie chciał stracić, musi, bo cóż zrobi, jeżeli mu nikt więcej nie da.

Rolnik nie może sobie cen dyktować: «tyle a tyle żądam», lecz gdy ma coś do sprzedania, pierwej dowiaduje się, po czemu n. p. płacą 100 kilo pszenicy, żyta, po czemu dalej płacą trzodę lub bydło. Każdy inny sprzedając swój produkt oblicza, ile go to kosztuje, ile też na tem musi mieć zarobku, aby wyżył z rodziną i kupujący uwzględnia to, jeden tylko rolnik nie może liczyć, ile go to kosztowało,

a ile potrzebuje zarobić na życie, na okrycie i na podatek, on pierwej musi się pytać, po czemu dadzą i nieraz za pół darmo sprzedaje.

Taka to jest dola rolników, więc słuszną jest rzeczą, aby wszyscy, którzy bodaj kawałek chleba lub bułkę do ust biorą i innymi produktami rolnika się żywią, wspominali sobie o tej ciężkiej doli rolnika i by jego interesów zawsze i wszędzie bronili jako interesu własnego, by wywalczyć dla niego znośniejsze warunki, a zwłaszcza, by naszemu rolnictwu obcy krzywdy nie wyrządzali, by też była równowaga zachowana w subwencyach na cele zbytkowne i na cele konieczne. Zbytkowne to wszystkie owe przyjemności po teatrach, wystawach, galeryach i muzeach, a konieczne to są regulacye rzek, osuszanie gruntów, zalesianie gór i wydm piaszczystych. Bez tych nikt się nie obejdzie, kto potrzebuje chleba powszedniego, bez tamtych ludzie żyli, żyją i żyć mogą. Ale, by nas rolników nikt nie posądził o niezrozumienie sztuki, nie żądamy jej krzywdy, żądamy tylko równowagi. A że w czasach krytycznych żyjemy, więc powinniśmy pierwej to ratować, co nam więcej potrzebne, a gdy to na nogi postawimy, wtedy możemy zwrócić się ku sztuce. Przedewszystkiem winniśmy pamiętać, że musimy się pierwej czemś pożywić, a potem dopiero możemy myśleć o zabawie, a więc rolnictwo niech będzie pierwsza troską wszystkich obywateli tego kraju. *Rolnik.*

Niektóre stronnictwa ludowe w stosunku do narodu.

Ileż to pracy potrzeba było, aby lud poczuł się narodem polskim, aby Polskę nazwał Ojczyzną swoją, aby ukochał owe pomniki dawnej sławy naszej i aby z innymi stanami pracował dla dobra całości. Nauczyciele wpajali tę naukę w serca młodzieży po szkołach, kapłani nie pomijali sposobności, by lud uczyć miłości Ojczyzny; pracowano w kółkach rolniczych i czytelniach, wskazywano na przykład Bartosza Głowackiego i dzielnych jego Krakusów i przecież tyle zrobiono, że każdy włościanin umiejący czytać wie coś o Polsce, wie o jej bohaterach, wie o wojnach i zwycięstwach, wie o nieszczęściach, które na Polskę padły. Nawet czytać nieumiejący mają pewne wiadomości.

Ale jakaż korzyść z tego? Gdyby prosty człowiek pojechał do Wiednia i nie znając nikogo, przyłączył się do Niemców, wrogów narodu polskiego, możnaby tylko nad tem ubolewać, a wreszcie każdy miałby go za wytłómaczonego.

Lecz czy znajdzie się taki, coby zdołał usprawiedliwić ludowców, socyalistów, którzy od czasu do czasu łączą się z Wolfem i Schönererem w ich nienawiści do wszystkiego, co polskie, a nietylko że z nimi się łączą, ale nawet głosują z nimi, gdy chodzi o pohańbienie reprezentacyi narodu polskiego.

O, jakaż to radość szatańska musi się budzić w sercu takiego Prusaka Polakożercy na taki widok! A jakaż znowu pogarda dla tych, którzy własnym braciom nogi podrywają, grób im chcą zgotować, a kraj cały wydać na łup centralistów niemieckich, by go tak wysysali jak zaraz po rozbiorze Polski czynili w Galicyi, gdzie lada jakie niemczysko psami przyjechało do Galicyi i tu zostawało hrabią lub baronem.

Historya rozbioru naszej Ojczyzny winna wszystkim stać na pamięci. Nie obcy ją zgubili, tylko właśni synowie, którzy łączyli się z wrogami.

ROZMAITOŚCI.

W dzień św. Stanisława t. j. dnia 8 b. m. odbędzie się uroczysta procesya z relikwiami głowy św. Stanisława z kościoła XX. Misyonarzy na Stradomiu, do kościoła OO. Paulinów na Skałce, gdzie Najprzewielebniejszy książe Biskup odprawi sumę.

Z okazyi tego święta przypominamy Czytelnikom naszym, że w kancelaryi Książęco-Biskupiego konsystorza są do nabycia bardzo pięknie wykonane obrazki z wizerunkiem św. Stanisława i modlitwą. Setka cała kosztuje 1 złr., jeden egzemplarz 1 cnt. Dochód czysty przeznaczony na odnowienie katedry.

Pamiątka 108letniej rocznicy konstytucyi 3 maja, obchodzoną była tak w Krakowie jak i w innych miastach w należyty sposób. Dzień ten pamiętny w dziejach naszych chlubnie świadczy o twórcach konstytucyi, bo tylko Polska zdobyła się na ustawę zrównywającą wszystkie stany bez rewolucyi i krwi rozlewu. W Krakowie odbyły się z tej okazyi dwa nabożeństwa. Jedno w kościele XX. Pijarów, drugie w kościele św. Mikołaja, na którym byli obecni robotnicy. Uroczystość zakończył uroczysty wieczór, na który zebrały się tłumy osób wszystkich stanów. Obecność licznego zastępu włościan z okolic Krakowa, dodała tem większego uroku tej pięknej uroczystości.

Klęska socyalistów okazała się dobitnie w dniu 1 maja w Krakowie. Żydowscy ci wysługiwacze ustanowili sobie przez żydów Marksa i Lassalla wymyślone jakieś święto pogańskie w dniu 1 maja, by wzgardzić świętami z ustanowienia Bożego. Po inne lata tłumy obałamuconych robotników gromadziły się na to żydowskie nabożeństwo, gdzie przywódcy towarzysze pletli biedakom koszałki opałki, obiecując przy tem gruszki na wierzbie. Tego roku posmutnieli naganiacze, bo z tych tłumów ledwo garść próżniaków święciła ten dzień. Smutek był tem większy, bo moneta nie dopisała, nie miał kto dawać szóstaków na piwo dla prowodyrów. To też Ignac towarzysz pienił się ze złości, wyrzucając ze swej wprawnej buzi cały potok wyzwisk, obelg, a przedewszystkiem kłamstw na księży i Biskupów, z czego wielką uciechę mieli żydzi słuchający swojego obrońcy. Wielu ze socyalistów oburzonych poniewieraniem tem duchowieństwa wobec żydów, wychodziło ze zebrania mówiąc: „dosyć tego!“

Przejrzeli więc robotnicy i niemyślą nadal dać się okłamywać żydowskim sługom.

Wizytacya kanoniczna w dyecezyi przemyskiej. Najprzew. ks. Biskup Sufragan dr. Józef Seb. Pelczar z upoważnienia i w zastępstwie Jego Eks. ks. Biskupa Łukasza Ostoja Soleckiego odbędzie w miesiącu maju i czerwcu wizytacyę kanoniczną w parafiach dekanatu Rzeszowskiego w następnjącym porządku: 27 i 28 maja w Krzemienicy, 29 i 30 maja w Łące, 31 maja i 1 czerwca w Stobierny, 2 i 3 czerwca w Zaczerniu, 4 czerwca w Staromieściu, 5 i 6 czerwca w Rzeszowie, 7 czerwca w Przybyszówce, 8 i 9 czerwca w Zgłobniu, 10 czerwca w Zabierzowie, 11 czerwca w Boguchwale, 12 i 13 czerwca w Lubeni, 18 i 19 czerwca w Tyczynie, 20 czerwca w Borku starym, 21 i 22 czerwca w Hyżnem, 23 czerwca w Chmielniku, 24 i 25 czerwca w Woli Rafa.

łowskiej, 26 czerwca w Malawie, 27 czerwca w Kaczkowy, 28 czerwca w Krasnem, 29 i 30 czerwca w Słocinie.

Straszne wypadki i nieszczęścia. Po stracie dziecka dostał napadu gwałtownego szaleństwa Jan Chmura, były nauczyciel z Kańczugi. W tym szale rzucił się zrozpaczony ojciec nagle z nożem w ręku na żonę i resztę dzieci, a pokaleczywszy je wpadł do mieszkania sąsiadów, gdzie go dopiero policya ubezwładniła i musiała odesłać do Kulparkowa. Stało się to w Rzeszowie.

Przez rzekę Wilię na Litwie przewoziło się łódką dnia 20 marca 30 ludzi. Przewoźnicy nie umieli kierować łódką i woda zaniosła ją na pale nabite pod mostem. Tu się łódka przewróciła, a ludzie wpadli do wody. Wyratowano tylko 8 osób, w tej liczbie 3 przewoźników, reszta zaś utonęła. *(Nowy Dzwonek).*

Czego nie robią żydzi, aby stać się niezdatnymi do służby wojskowej, to wykazało następujące odkrycie:

Działo się to w Tarnobrzegu dnia 9 kwietnia br. Żandarm tamtejszy p. Kowalski, przechodząc w nocy koło godziny 12 przez miasto, ujrzał światło w bóżnicy żydowskiej. Zaciekawiło go to, więc podszedł bliżej i z trudnością dostał się do wnętrza, gdzie ujrzał jedenastu młodych żydów. Na posadzce palił się ogień mokrem drzewem, a żydzi naumyślnie dusili się dymem, by schudnąć i ujść wojska. Żandarm zaraz wszystkich aresztował.

Takie i podobne sztuczki praktykowali oni przedtem w innym domu, bojąc się jednak, by władze nie wyśledziły ich umartwień, przenieśli się do bóżnicy. Umartwienia poprzednie były tego rodzaju, że zbierali się w ciasnej izbie, rozbierali się do koszul, palili w piecu, pijąc przytem jedynie wódkę zmięszaną z siarką i paląc wiele tytoniu. To samo czynią oni wszędzie, by ciężar służby wojskowej zwalić tylko na chrześcian.

Tajemnicze morderstwo. W Polnej na Morawach została z końcem marca b. r. zamordowaną szwaczka Agnieszka Hruzowna, dziewczyna lat 19, rodem z Małych Jesnic. Podejrzenie pada na żydów, którzy mieli się dopuścić tej zbrodni, aby mieć krew chrześcijańskę do mac. Dotychczas atoli sprawa ta jeszcze nie wyjaśniona.

Sześćdziesiąt jeden koszów raków przeznaczonych do Pesztu skonfiskowały organa policyjne na dworcu przemyskim. Raki te przesłał niejaki żyd Kohn z Gródka, a konfiskata nastąpiła dlatego, ponieważ ten czas jest ochronny dla samiczek, które składają jaja. Policya zawiadomiła o tem c. k. Starostwo w Przemyślu, które zarządziło wypuszczenie raków do rzeki Sanu, skutkiem czego San przyszedł tanim kosztem do raków. Dziwna rzecz, iż Starostwo w Gródku nie wydało przepisów stósownych w swem mieście dla żydków?

Kurs rybacki w Krakowie. Za subwencyą komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego odbędzie się w Krakowie w d. 15, 16, 17, i 18 maja b. r. czterodniowy bezpłatny kurs rybacki dla właścicieli ziemskich, hodowców ryb, dzierżawców rewirów rybackich, oficyalistów prywatnych i nauczycieli. Program wykładów obejmuje:

a) zarys biologii ryb rzecznych i stawowych;

b) zasady budowy i urządzenia stawów;

c) chów ryb łososiowatych w rzekach i stawach;

d) hodowla karpia, lina, sandacza, węgorza i szczupaka w stawach;

e) zasady ustawy rybackiej i gospodarstwa w rewirach rybackich.

Z wykładami połączone będą pokazywania ryb, preparatów, modeli, planów, przyrządów rybackich i t. p. Uczestnikom kursu będą także udzielane wskazówki urządzenia gospodarstwa rybnego w zastosowaniu do miejscowych warunków. W końcu odbędzie się wspólna wycieczka w celu zwiedzenia jednego z gospodarstw rybnych w bliższej okolicy Krakowa.

Mniej zamożni uczestnicy kursu otrzymają na żądanie bezzwrotny zasiłek na koszta podróży do Krakowa i z powrotem, tudzież utrzymanie w Krakowie przez czas trwania kursu.

Uczestnicy kursu zechcą się zgłosić listownie do podpisanego, najpóźniej do dnia 5 maja z podaniem nazwiska, miejsca zamieszkania i zatrudnienia, tudzież zaznaczyć wyraźnie, czy zamierzają korzystać z pieniężnego zasiłku.

W Krakowie, dnia 18 kwietnia 1899 r.

Z. Fiszer
c. k. Inspektor rybactwa kraj., ul. Stachowskiego l. 88.

Pożary. W ubiegłym tygodniu wybuchł pożar w Sołotwinie i pochłonął 30 zabudowań, a w Łyścu w nocy z piątku na sobotę, spłonęło kilka zagród włościańskich. W Czaplach pod Samborem, u p. Stanisława Jędrzejowicza, spłonęło kilka zabudowań gospodarskich z zapasami ogólnej wartości 20.000 złr. Szkoda była tylko w połowie ubezpieczona. Przyczyna pożaru nie wiadoma.

Ochrona ptaków Przy nadchodzącym czasie wysiadywania ptaków, warto przypomnieć szereg ulubionych a pożytecznych u nas ptaków, których łapanie i zabijanie jest nietylko nieludzkiem ale nadto karygodnem. Są to: raszki (wodarki), błękitnopiersi, słowiki, piegzy, rudochwosty, podkamionki, pliszki, świergotki, mysie króliki, strzyżyki, wilgi, sikory, trznadle, zięby, konopniki, czyżyki, szczygły, świergotki drzewne, dudki, skowronki, błyszczany, szpaki, kawki, kruki, muchołówki, kukułki, dzięcioły, krętogłowy, myszołowy i sowy z wyjątkiem puhaczy. Łapanie tych ptaków podlega surowej karze.

Nieszczęście na zamówienie. Widocznie Amerykanom za dobrze się dzieje, skoro wymyślają coraz to nowe zabawki, któremi zaimponować chcą staremu światu. Najnowszą taką zabawką, jakiej dokonano niedawno na przestrzeni Missouri-Texas-Kansas, było zamówione zderzenie się pociągów w wielkim stylu. Widowisku temu przypatrywało się z 50.000 ludzi w Waco w Texasie. Na trzy do czterech kilometr. dokoła cisnęły się tłumy w gorączkowem oczekiwaniu już na kilka godzin przed nastąpieniem tej „groźnie pięknej“ chwili.

Dwa pociągi, każdy złożony z lokomotywy i sześciu wagonów, puszczono na siebie z oddalenia dziesięciu mil angielskich. Maszyniści, jeden miał lat 26, a drugi 28, nastawili tłoki na największą szybkość i zeskoczyli potem z maszyn. W skoku tym ćwiczyli się na długo przedtem. Pozostawione same sobie pędziły na siebie dwa olbrzymie potwory. Im bardziej zbliżały się ku sobie, tem szybszym stawał się bieg, którym pędziły ku zniszczeniu. Na kilka minut przed zderzeniem, osiągnęły szybkość 120 kilometr. na godzinę. Gdy zobaczono obiedwie lokomotywy, ciągnące za sobą z hukiem wagony, zaledwie na kilkaset kroków oddalone od siebie, niektórych z widzów napadł taki strach, że uciekali jak szaleni. Odważniejsi przystąpili jeszcze bliżej, później jednak przyznali się, że po grzbiecie spływało im coś jakby lód, a w jednej chwili zdawało im się, że się duszą. Większość stała jak sparaliżowana na miejscu i z otwartemi usty czekała na straszną chwilę, z tłumu nie odezwał się ani jeden głos. Nagle rozległ się przeraźliwy krzyk, nastąpiła katastrofa tak długo oczekiwana. Dwa potwory żelazne stanęły słupem i roztrzaskały ciągnące się za nimi wagony na drobne szczątki. Na miejscu katastrofy znajdowała się tylko kupa drzazg.

Wielkie dzieło dwudziestego wieku. Kiedy Amerykanie przed dwudziestu kilku laty zbudowali kolej żelazną, łączącą Nowy Jork nad Oceanem Atlantyckim z miastem San Francisko nad Oceanem Spokojnym, czyli w poprzek przez całą Amerykę północną, wówczas zdawało się im, że dokonali dzieła, w którem ich nikt nie prześcignie, a już nie Europejczycy, mieszkańcy Starego Świata. Tymczasem widać, że postęp nietylko w Ameryce obrał sobie siedlisko, bo dziś już Rosya kończy kolej tak zwaną „transsyberyjską“ t. j. w poprzek przez całą Azyę idącą z Moskwy aż do Władywostoku nad Oceanem Spokojnym. Ale jeszcze większe dzieło gotuje się na wiek dwudziesty. Pewien bogaty Anglik, właściciel kopalni złota w Afryce, podał projekt zbudowania kolei żelaznej wzdłuż przez całą Afrykę do Aleksandryi w Egipcie na północy, aż do kraju przylądkowego na połdniu. Będzie to najdłuższa na świecie linia kolejowa, wynosząca przeszło 7.200 kilometrów. Zbudowanie jej leży głównie w interesie Anglików i Niemców, którzy w Afryce ogromne obszary ziemi

zagarnęli pod swoje panowanie. To też ów Anglik przybył z projektem swoim naprzód do cesarza niemieckiego Wilhelma II i jak donoszą, cesarz bardzo chętnie na ten pomysł się zgodził. Chodzi teraz tylko o zebranie wielu a wielu milionów, które ta kolej będzie kosztować. Ale i to się pewnie znajdzie, a ludzie w dwudziestym wieku będą mogli wygodnie przebywać te gorące a pełne cudów natury kraje murzyńskie, które dziś tylko z największem niebezpieczeństwem przebywają śmiali podróżnicy, otoczeni zbrojnymi oddziałami. To będzie wielki i prawdziwy tryumf postępu!

Dla przestrogi. Gospodarz jeden w gminie Nowe Dwory (powiat Wadowicki) chcąc sobie dogodzić dnia 6 kwietnia b. r. zaczął pić arak bez rachunku i dogodził sobie, bo nagle ssiniał na węgiel i przytomność stracił. Ludzie się zbiegli, wywnioskowali, że gorzałka się w nim zapaliła i ratowali jak mogli, ale napróżno, opój przeleżał bez przytomności od czwartku do wtorku. We wtorek odzyskał na tyle przytomność, że się mógł wyspowiadać, ale za kilka godzin umarł. Co to karczma i gorzałka potrafi?

Zarząd Główny krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej uzupełnił w miesiącu kwietniu 57 biblioteczek nowemi książkami, a to w gminach: Komorownie, Szczyrle, (pow. Biała), Podłęże, Chrość, Królówka, Kolanów, Sobolów (Bochnia), Dembno, Maszkienice, Olszyny (Brzesko), Niebocko (Brzozów), Rudno, Babice, Szczakowa (Chrzanów), Kamionka wielka (Grybów), Czeluśnica (Jasło), Zielonka, Przedbórz (Kolbuszowa), Kobylany, Tonie, Bronowice wielkie, Mników, Mogiła, Prądnik Czerwony, Olszanica (Kraków), Krościenko wyższe, Żeglice (Krosno), Głuchów (Łańcut), Męcina (Limanowa), Zarównie (Mielec), Skomielna biała, Budzów, Spytkowice, Jawornik (Myślenice), Kopki (Nisko), Żeleźnikowa, Czarny Potok, Zagorzyn, Olszanka (N. Sącz), Nowabystre, Dzianisz (Nowy Targ), Prokocim (Podgórze), Wielopole skrzyńskie, Sędziszów (Ropczyce), Zarszyn, Faćmierz (Sanok), Łączki (Strzyżów), Dąbrowcia (Tarnobrzeg), Łozowa (Tarnopol), Woźniki, Przeciszów, Barwałd dolny (Wadowice), Siepraw, Bugaj (Wieliczka), Olesko (Złoczów), Słotwina, Rycerka górna (Żywiec).

Ogółem rozesłał Zarząd Główny w kwietniu 1899 r. 2618 książek, wartości 1076 złr. 20 ct.

Niezwykły kuglarz. W jednym z lokalów krakowskich popisuje się „niezwykły artysta“. Jest nim włoch, który przez usta do przewodu pokarmowego wkłada karabelę, 4 szpady, dłngą lampę elektryczną itd. Za pomocą drutu wkłada także do żołądka swego zegarek, którego uderzenia wysłuchać się da w okolicy żołądkowej. Ze stanowiska lekarskiego sztuka ta jest możliwa, polega bowiem na niezwykłej podatności ścian w przełyku i następowem rozszerzanin przewodu pokarmowego. Sztukmistrz ten popisywał się podobno w Wiedniu w Towarzystwie lekarskiem. Przedstawienia te są istotnie ciekawe.

Dobry brat. Z Niemiec donoszą o pięknym objawie miłości braterskiej. Niedawno temu wpadło tam w pewnej fabryce słodu 15 letnie dziewczę, niejaka Frohmüllerówna do kotła z gorącym słodem i okropnie się poparzyło. Lekarze oświadczyli, iż uda się dziewczę tylko wtedy uratować od śmierci, jeżeli zniszczoną oparzeniem skórę zastąpi się świeżą skórą ludzką z innego człowieka przeniesioną. Zgłosił się w tym celu brat jej o rok starszy. Ściągnięto dzielnemu chłopcu skórę z nóg i przeniesiono na chore części ciała siostry. W ten sposób brat uratował jej życie, sam narażając się natnralnie na dotkliwe cierpienia.

Raj amerykański. W jednej z gazet polskich, wychodzących w Buffalo, w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki czytamy:

„Wczoraj znaleziono zwłoki Augusta Mądrzak, liczącego 60 lat, wiszące na powrozie u wagonu, w pobliżu Fillmore ave. Samobójca wskutek choroby nie mógł pracować od sześciu miesięcy i z powodu nędzy, która groziła licznej familii, odebrał sobie zycie“.

Prawie tegoż dnia polska gazeta z Chicago donosi:

„Maryanna Chiżewska, zamieszkała na rogu 29 ul. i Union ave wskoczyła w środę do rzeki, ponieważ mąż jej nie był w stanie znaleźć zatrudnienia. Ocalono ją jednakże. Pożegnała się z dziećmi, których ma troje, nim wyszła z domu, aby się utopić“.

Podobnych wiadomości nie brak codzień nieomal w gazetach amerykańskich... Oto raj za morzem!

Odpowiedzi Redakcyi.

Jan Drobisz w Straconce. Do końca b. r. należy się nam jeszcze 1·60 złr. Wny P. Fr. Kisielewski. Za r. 1898 otrzymaliśmy tylko 1 złr. Przysłaną prenumeratę wpisaliśmy za r. 1899.

Zwierzchność gminna w Długopolu. Prenumeratę dla Waszej gminy zapłacił Wydział Rady pow. Zwierzch. gminna w Wólce Łętowskiej. Prenumerata dla Waszej gminy już zapłacona do końca b. r.

Kalendarz kościelny.

6. Sobota. Św. Jana w oleju m. — **7. Niedziela. 5 po W.** Św. Domiceli. **8. Poniedziałek. Stanisława bisk.** — 9. Wtorek. † Św. Grzegorza. — 10. Środa. † Św. Izydora i Joba. — **11. Czwartek. Wniebowstąp. P.** — 12. Piątek. Św. Nereusza m. — 13. Sobota. Św. Hilarego b. — **14. Niedziela. 6 po W.** Św. Bonifacego. — 16. Poniedziałek. Św. Zofii i 3 córek.

Odmiany księżyca:

Nów dnia 9 o godz. 6 minut 38 popoł.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 9·10 do 9·55. — Pszenicę czerwoną 9·25 do 9·75. — Pszenicę żółtą 9·25 do 9·75. — Żyto 8 — do 8·50. — Owies 6·50 do 7·25. **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.